

Julia Kail 2D

Senna maska

Im starszy jest świat, tym więcej powstaje teorii na temat kilkowymiarowości świata czy krainy umarłych. W którą z tych dwóch kategorii wpisują się sny? Na jakiej półce umieścić nasze nocne obrazy, które pojawiają się w naszej głowie kiedy zapadamy się w świat marzeń i pragnień? Sny od zawsze były ważną częścią mojego życia. Przynosiły mi wiele odpowiedzi na nieme pytania, które zadawałam głęboko w swoim sercu. Ale jak mam owe sny interpretować? Odpowiedź znalazłam dopiero w książce autorstwa Brenny Yovanoff „Wyśnione miejsca”.

Nie jest to sennik. Nie opiera się na horoskopach, gwiazdach, czy fazach księżyca. Autorka w wybitny sposób skonstruowała historię zwyczajnej dziewczyny. Od pierwszych stron odbiorca zaczyna się z nią utożsamiać. W ekspresowym tempie „wniknęłam” w Waverly Camderman. Przeżywałam to, co ona: wszystkie sukcesy, porażki i chwile uniesienia. Stałam się kimś zupełnie innym: popularną w szkole, lubianą przez wszystkich wokół, adorowaną przez płęć przeciwną dziewczyną z wieloma sukcesami na koncie w, dosłownie, każdej dziedzinie. Czyli dokładnie tą osobą, do której dąży każda współczesna, młoda kobieta. Ale dlaczego Waverly zdaje się być ideałem bez żadnej skazy? Nienaganny wygląd, postura, oceny... *„Prawo doskonałości. Wrażenie, jakie wywołujemy, jest odwrotnie proporcjonalne do tego, co ludzie wiedzą na nasz temat.”* Maska istoty doskonałej zastania coś o wiele bardziej emocjonalnego. Zastania drugą Waverly.

Druga Waverly nigdy nie śpi. W jej głowie piętrzą się miliony myśli, nie pozwalające na zmrużenie oka. Kształcona od dzieciństwa nie jest w stanie wyrzucić z głowy ciągnących się w nieskończoność matematycznych równań, tekstów wybitnej literatury angielskiej czy hiszpańskich monologów. Kiedy nie jest w stanie wytrzymać natłoku informacji zaczyna uciekać: dosłownie i w przenośni. Wykrada się po nocach aby biegać. Bieganie staje się jej drugim życiem, kiedy zauważa, że właśnie tak można na chwilę złagodzić ból. Z każdym kolejnym rozdziałem zaczynamy coraz bardziej rozumieć jej, często zagmatwany, tok myślenia.

Po pewnym czasie poznajemy również Marshalla Holta. Sprawia wrażenie typowego „bad boya”, który nie posiada nic oprócz nagan, skrajnie niskiej samooceny, uzależnień od alkoholu czy narkotyków, wyglądu modela oraz... niesamowitej inteligencji tłamszonej głęboko w sobie. Ryzykuje nawet wydalenie ze szkoły, aby realizować swoje przyziemne potrzeby, zamykające się w sferze zabawy i głupot. Popełnia błąd za błędem, jednak czytając, czułam tylko i wyłącznie czyste zainteresowanie. Pod całą powłoką papierosowego dymu miał w sobie coś, co sprawiało, że definitywnie chciało się go lepiej poznać.

Jego tajemnicę pomaga nam zbadać właśnie Waverly. Wykończona ciągłymi oczekiwaniami ze strony najbliższego otoczenia postanawia w końcu postawić na sen. Wyszukuje w internecie wiele ciekawych technik, które mogłyby pozwolić jej się wyłączyć. Chociaż na krótką chwilę. W ten sposób do jej rąk trafia brązowa świeca.

Zagłębiając się w lekturę zauważamy, jakie podejście do ludzi ma główna bohaterka. Jej rozmówcy muszą być odcytani i posiadać wiedzę objętą bardzo szeroką skalą. Przyzwyczajona do ciągłego obiegu informacji zaczyna się nudzić, kiedy ktoś nie jest w stanie odwzajemnić jej fascynacji poezją T. S. Eliota, czy Oscara Wilde’a. Jest dla nas zupełnie jasne, że nie zainteresowałaby się kimś takim jak Marshall.

Ale to właśnie do jego domu przenosi ją sennie marzenie. Po ich pierwszym „spotkaniu” czułam wyraźny niedosyt. Kończy się szybko, jest mało treściwe, dziewczyna za szybko się budzi,

przeżona tym, kogo zobaczyła. Znowu ucieka, jednak ciekawość coraz bardziej pcha ją do kolejnego zapalenia świecy.

„Wyśnione miejsca” są podzielone na dwie części: rozdziały pisane oczami Waverly oraz fragmenty bardziej mroczne, przesycone emocjonalnością i szybkim biegiem życia Marshalla. Tak jak w przypadku dziewczyny, Holt również skrywa w sobie drugiego siebie. Kiedy spotykają się razem w snach zaczynamy dostrzegać wrażliwego mężczyznę, który pragnie być tylko lepszym. Jednak nierozumiejąca się rodzina, chory ojciec oraz starszy brat zamieniają jego życie w prawdziwe piekło tłamszą go głęboko pod warstwą tanich używek i wszystkich „zabijaczy bólu”.

Mija wiele czasu, zanim zdołają przekonać siebie, że to, co dzieje się w ich głowach oraz, po części, w realnych okolicznościach jest jak najbardziej prawdziwe. Obie maski zaczynają się powoli łamać, jednak nie na tyle, aby całkowicie opaść i odstąpić ich uwięzione wnętrza. Marshall zdaje się być jedyną osobą, przed którą Waverly odsłania się na tyle, aby zaufać. Do tej pory nie dopuszczała do siebie nikogo, nawet rodziny czy przyjaciół. Odwagi dodaje im początkowa nadzieja, że słowa wypowiedziane w śnie uleczą, nie zakotwicząc się w świecie rzeczywistym. I dokładnie w tym momencie następuje przełom. Odbiorca, który oczekiwał gorącego romansu dostaje jedynie ochłapy rodzącego się w zatrważająco wolnym tempie uczucia. Waverly i Marshall zdają się być dwoma magnesami, na przemian układanymi w sposób, aby za dnia się odpychały, a w nocy przyciągały. Podczas gdy chłopak usilnie staje się zmienić: rzuca narkotyki, rezygnuje z picia i destrukcyjnych zajęć, dziewczyna nie pozwala, aby „znajomość z kimś poniżej jej poziomu” wpłynęła na jej status społeczny.

Również odbiorca cierpi podczas takiego obrotu spraw. Niejednokrotnie miałam ochotę zamknąć książkę, a nawet nią rzucić, zadając jednocześnie głośne pytanie w przestrzeń: „dlaczego ona jest aż tak głupia?!” Coś jednak uparcie mnie przyciągało do ponownego otwarcia urwanej strony i kontynuowania przerwanej w połowie dialogu. Niestety trzeba było „przemieścić” sporą ilość odrzuceń i ponownego przyciągania, aby zauważyć, że coś zaczęło się zmieniać: świeczka powoli się kończyła. Dopiero wtedy Waverly zauważyła, jak bardzo zależy jej na tych nocnych spotkaniach. Jak bardzo przyciągają ją głębokie, brązowe oczy chłopaka, któremu, całkiem nieświadomie, pomogła się zmienić na lepsze.

Druga połowa książki była całkowitą mieszaniną emocji, splątanych w jeden, wielki węzeł gordyjski. Na Waverly, oprócz sukcesów, zaczynają spadać coraz to nowsze porażki. Zostaje usunięta z reprezentacji biegowej, ponieważ jej stopy, zupełnie jak nasze nerwy, nie są już w stanie więcej znieść. Dodatkowo napięte relacje między przyjaciółmi sprawiają, że dziewczyna czuje się coraz bardziej wyobcowana. Wraz z nią usuwamy się w cień. Unikamy bezpośrednich konfrontacji z prawdą i przeciwnościami losu. Zaczynamy doceniać wszystkie małe, dobre rzeczy, z których składa się nasze życie, jednocześnie wyolbrzymiając porażki.

„Żeby znaleźć kogoś, kto naprawdę cię rozumie, trzeba mieć farta, ale potem wszystko zależy od ciebie. Jeśli pokazujesz ludziom, że są dla ciebie ważni, zapamiętają to.” – Waverly znalazła oparcie w Marshallu, jednak za późno zorientowała się, jak bardzo go zraniła. Została całkowicie sama, nie mogąc uciec. W tym momencie powoli gaśnie nadzieja czytającego. Chłopak także stracił już nadzieję. Odsunął się zupełnie. Powrócił na sam koniec marginesu społecznego, gdzie, według niego, zawsze się odnajdywał. Widząc jego cierpienie chwilowo tracimy wszelkie współczucie, które do tej pory czuliśmy do dziewczyny. Jak na szpilkach oczekujemy kolejnego fragmentu przedstawionymi oczyma Holta.

Tutaj po prostu nie można się zawieść. Brenna Yovanoff w mistrzowski sposób przedstawiła walkę zdemoralizowanego chłopaka z samym sobą i z własnymi granicami. Obserwujemy jego

przemianę w kogoś, kim zawsze chciał, ale nie mógł być. Wyprowadza swoje życie na prostą, ucząc jednocześnie odbiorcę, że można podnieść się z każdego upadku, nie ważne, jak niski on był. Udaje mu się zapanować nad wszystkimi przeciwnościami oprócz jednej: bezwarunkowej tęsknoty. „*Przy niej czuje, że życie może być lepsze. Sprawia, że chce być odważniejszy. Staram się być szczerzy, kiedy jestem z nią. Staram się być prawdziwy. Liczy się, że bez niej nigdy nie będę tak dobry.*” To właśnie ta tęsknota była motorem napędowym jego działań i decyzji. Lecz maska, którą przybierał za dnia nie przepuszczała przez siebie nadziei.

Kiedy zostaje jedynie ochłapek świeczki Waverly wie, że czeka ich ostatnie spotkanie. Chciała poczekać na odpowiedni moment, za co niemal ponownie zaczynałam zamykać książkę. Otwarcie kibicowałam uczuciu, które niezaprzeczalnie się między nimi narodziło. Z każdą kolejną stroną oczekiwań czułam pewnego rodzaju niedosyt, który nie opuszczał mnie aż do pewnej, zaskakującej chwili, ponownie odwracającej akcję o sto osiemdziesiąt stopni: Waverly zapaliła świeczkę z tęsknoty. Nad wszystkimi jej uczuciami przeważało spragnienie dotyku, który, tak realny we śnie, zapragnęła przenieść do rzeczywistości.

„Wyśnione miejsca” to zdecydowanie lektura godna polecenia. Wchłania niesamowicie szybko, sprawiając, że, niczym Waverly, zapominamy, czym jest nocna regeneracja. Książka w bardzo prosty i obrazowy sposób pokazuje, że „nie szata zdobi człowieka”, a sam proces poznawania kogoś głębiej może być czymś wyjątkowym i, zdecydowanie, wartym przeżycia. Po lekturze czułam się o wiele pełniejsza, oraz wzbogacona w zupełnie nowe informacje z zakresu snów. Sen połączył dwie, zamaskowane dusze, ale to ich odwaga sprawiła, że wszystko stało się rzeczywistością.